

Pismo.

MAGAZYN OPINII

CZERWIEC 2026 | NR 6 (102)

SPOŁECZEŃSTWO

Cisza nocna w monopolowych

ROZMOWA

Agata Turkot: grzeczna już byłam

LITERATURA

Książki, które dają dzieciom siłę

WĘGRY

Żegnaj Fidesz, witaj demokracjo

EKONOMIA

Wszyscy jesteśmy zadłużeni

MUZYKA

Czego słucha Beirut



CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

06>



9 772544 502609

Pismo.

MAGAZYN OPINII

CZERWIEC 2026 | NR 6 (102)



Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.

Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI

PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

14
KONCERT

WYSTAWA



10.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenasem kultury w „Piśmie” jest ORLEN Art&Science.

TEKST OKŁADKOWY

12 | **Polska nocą bezalkoholowa**

MARTA MAZUŚ sprawdza, jak działa tak zwana nocna prohibicja

PROZA

Lewe oko Luizy | 6

LENA SZUSTER

Ile zdołasz znieść | 90

MELINDA MOUSTAKIS

POEZJA

*** | 3

KAROLINA TALAGA

Zastanawiam się często czy tam, gdzie jesteś | 31

ANA BLANDIANA

*** | 40

MARIANNA KIJANOWSKA

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 73

BEIRUT, pyta MATEUSZ ROESLER

W KADRZE

Korzenie i gigant | 4

ARTEM HUMILEVSKYI

FOTOREPORTAŻ

Węgry wyobrażone | 44

MICHAŁ ADAMSKI

KOMIKS

Ludzie ognia | 74

WIKTOR TALAGA, ALEKSANDRA MACHOŃ

ZARTY OBRAZKOWE

DERWICH, LENGREN | MUZEUM KARYKATURY

OKŁADKA

Wschody i zachody

DOMINIK NAWROCKI

ROZMOWA

24 | **Aktorstwo bezkarne**

ANNA SAŃCZUK rozmawia z AGATĄ TURKOT

PODRÓŻ

32 | **Życie na wulkanie**

MIROSLAW WLEKLY opowiada o Chile, kraju wstrząsów i erupcji

ESEJ EKONOMIA

54 | **Gdzie jest sufit?**

KAMIL FEJFER tłumaczy, czym jest dług publiczny

PORTRET

64 | **Kevin Kelly, kaznodzieja technoentuzjizmu**

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA odpytuje założyciela magazynu „Wired”

WOKÓŁ KSIĄŻEK

80 | **Dzkie stwory uczą emocji**

AGNIESZKA SOWIŃSKA o tym, jak książki mogą budować w dzieciach odporność

FELIETON

2 | **Sznurówki**

KAROLINA LEWESTAM // MYŚLI ZNIKAJĄ

88 | **Miecz dwubiegowy**

ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o PRZEMYSŁAWIE PINIAKU // W RAMACH

94 | **O ADHD z TikToka i medykalizacji życia**

MAGDALENA BIGAJ // LISTY Z CYFROWEGO ROJU

96 | **Najwyżej odleć**

AGATA ROMANIUK // COŚ NA RZECZY



Sznurówki

Jak patrzeć na książki, filmy, media i świat, kiedy coraz trudniej ułożyć sobie tożsamość? Opinie i przekonania, które próbują się nie przejmować, że płyną coraz bardziej znikąd.

Więcej na magazynpismo.pl/mysli-znikad

KAROLINA LEWESTAM,
dziennikarka i redaktorka.
Obroniła doktorat
z filozofii na Uniwersytecie
Bostońskim. Wielokrotnie
nominowana do nagrody
Grand Press. Członkini
redakcji „Pisma”.

Dzieci nie lubią wiązać sznurówek – a jeśli nawet lubią, to zwykle robią to kiepsko. Związana przez nie sznurówka wytrzyma krótko i szybko wypęła z pętelek, niepostrzeżenie przeistaczając się w kaskady śmiercionośnego sznurka, na który można nadepnąć drugim butem i rymsnąć na twarz. Ponieważ żyję zanurzona w kulturze terapeutycznej, za swój nadrzędny obowiązek uznałam uchronienie dziecka od traumy związanej z utratą twarzy, a ponieważ żyję w globalnym kapitalizmie, postanowiłam wesprzeć się w tym celu na jego najważniejszej instytucji, czyli sklepie internetowym z dziadostwem z Chin. Tylko bowiem w takim sklepie można nabyć gumkowe sznurówki, które wkłada się w buty na stałe, zabezpiecza specjalnym klipsem, a one trzymają tenże but na nodze zasadniczo bez aktywnego udziału jej właściciela.

Można co prawda przyjąć, że takie rozwiązanie jedynie odracza traumę. Gumkowy sznurówkowiec przecież pewnego dnia pójdzie w świat, w którym wszędzie – w pracy i w tramwajach – zaczają się nań wielkie, parciane sznurówkowiedzy o przekroju cumy okrętowej, które będą go smagać na odlew po nerach i twarzy w losowo wybranych momentach – ale skądinąd wiadomo, że wszystko, zwłaszcza traumę, najlepiej zawsze przełożyć na później, więc kliknęłam na to, co zasugerowała mi wyszukiwarka, żeby zobaczyć oferty i podjąć decyzję. I sklep, do którego trafiłam, miał informacje spisane, jak przykazania możeszowe, w punktach, które zaczynały się tak: „1. Zaoszczędź czas: W codziennym życiu musisz tylko dokręcić sznurowadła za pomocą sznurowadeł. Tak długo, jak sznurowadło jest zainstalowane, zaoszczędzisz to czas na zawiązanie sznurowadeł. Bez niezauważonych luźnych sznurowadeł podczas chodzenia, joggingu lub pracy”.

Te słowa dowodziły czarno na białym, że automatyczne tłumaczenie bywa wciąż zawodne, były bowiem jak ten kotlet z psa, o którym mówił w pamiętnym filmie Boguś Linda („przemielony razem z budą”). Ale, co dziwne, mimo odpięcia od znaczeń, sformułowania te nadal miały sznyt rzetelnego opisu produktu, jakieś uspakajające echo formy („2. Łatwe w instalacji: Po zainstalowaniu sznurowadeł wystarczy przejść sznurowadła przez elastyczny zamek, wyregulować odpowiednią długość, odciąć nadmiar części, a następnie zainstalować klips na ogonie”) – jak zdekonstruowana gitara Picassa, która niesie nadal w sobie powidok pierwowzoru i wywołuje dokładnie te same emocje i tiki co on, pokazując, że nasze reakcje nie domagają się tak naprawdę jakichś tam rzeczy samych w sobie, ale mogą zostać wywołane przez trik wprawnego iluzjonisty, neurologicznego manipulatora. Zaraz potem, w punkcie trzecim, następowały szczegóły techniczne: „3. Łatwa do regulacji: Długość koronki wynosi 120 cm, opakowanie koronkowe zawiera 6 sznurowadeł, 6 sprzączek sprężynowych i 6 klipsów na ogon. Odpowiedni dla dzieci, dorosłych, dzieci, biegaczy i butów w każdym wieku”.

I to, co najbardziej mnie przeraziło, to nie owa sieczka słowna, ale rozpad mojego rozumu praktycznego, czyli zdolności racjonalnego wyboru – bo oto czytałam te punkty, szukając informacji; informacji owych nie otrzymywałam, ale w jakiś dziwny sposób mi to nie przeszkadzało, bo liczył się fakt ślizgania po informacjopodobnym artefakcie słownym, liczyło się poddawanie się nawykowi sprawdzania, a nie rzeczywiste sprawdzanie; to było jak LARP deliberacji, jak pusty rytuał myślenia. Gdy dotarłam do „4. Silne przełączniki: Dzięki mocnym przełącznikom nie będzie nagłych sztuczek podczas uprawiania sportu lub długotrwałego użytkowania. Nie musisz się już martwić, jeśli sznurowadła się skończyły”, poczułam, że naprawdę się nie martwię, że zdołano mnie uspokoić, że wszystko będzie dobrze. Niech mnie cuma pochłasta, jeśli czytając te bzdury, nie podrapałam się skutecznie tam, gdzie swędziała mnie atawistyczna potrzeba researchu.

Co prawda sznurówki, kiedy już dotarły z Chin, były w strzępach, ale co tam, przynajmniej przez chwilę czułam się, jakbym faktycznie coś kupiła. Kto by pomyślał, że zamiast myślenia wystarczy wrażenie myślenia, zamiast wiedzy wystarczy poczucie, że się ją zdobywa, zamiast sztuki wystarczy AI slop, zamiast rozmowy – talk show, a zamiast życia – potrząskane symulakrum.

Cyklu *Myśli znikąd*
sponsoringuje **Instytut
Kultury Miejskiej**
w Gdańsku.



Przeczytaj lub wysłuchaj
innych tekstów tej autorki
na [magazynpismo.pl/
lewestam-karolina](https://magazynpismo.pl/lewestam-karolina)

POEZJA



KAROLINA TALAGA

—

W końcu kobieta zalewa się łzami:

– Bo ty nigdy nie zrozumiesz,
jaki to jest wstyd i ból dla matki
mieć takie dziecko...

że ja nigdy nie zobaczę tej białej sukienki!

– Jeśli w tym kraju wreszcie coś się zmieni,
to zobaczysz nawet
dwie białe sukienki, mamó – odpowiadam.

KAROLINA
TALAGA

absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Z zawodu dziennikarka, redaktorka i copywriterka. Obecnie pracuje nad debiutanckim tomem poetyckim *Art déco i inne style bliskości*.

Feta

XXVIII Międzynarodowy Festiwal
Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA
XXVIII International Street
and Open-Air Theatres Festival FETA

9-12.07.2026
Gdańsk



www.feta.pl



GAK. Gdański
Archipelag
Kultury

W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

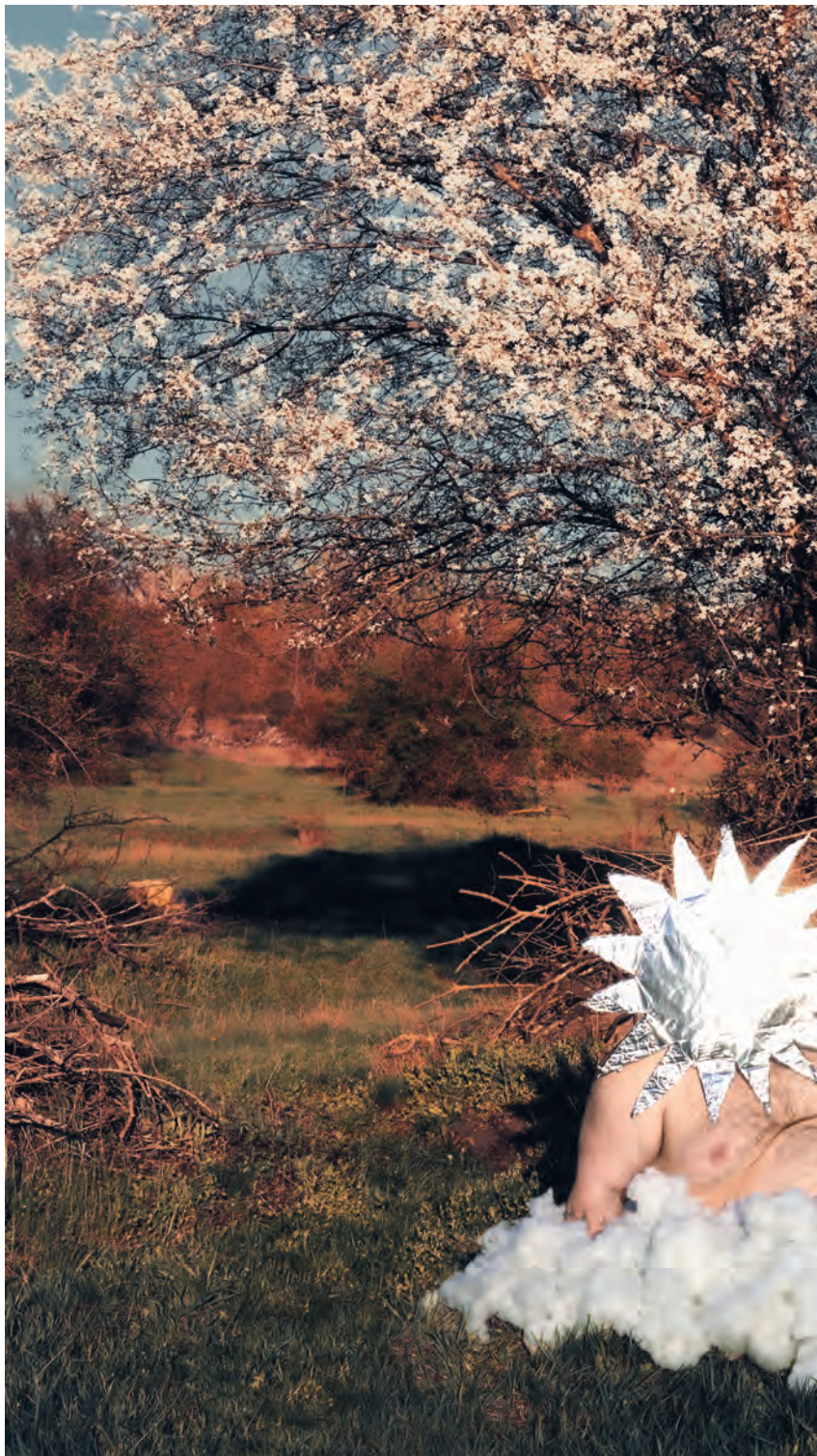
Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieuświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

Zdjęcia z serii *Gigant* oraz rozmowa z autorem na magazynpismo.pl/korzenie-i-gigant

—
JARYŁO (2024)

Według XVIII- i XIX-wiecznych etnografów Jaryło to personifikacja jednego ze słowiańskich świąt obchodzonych wiosną. Współcześni neopoganie upatrują w nim boga wiosennego słońca i odrodzenia





ARTEM HUMILEVSKYI, fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.



Lewe oko Luizy

tekst LENA SZUSTER

—
Poczekalnia pękała na skos. A przynajmniej tak to wyglądało, kiedy Luiza zasłaniała prawe oko i patrzyła tylko lewym. Nierówna, ciemista szrama zaczęła się na suficie, schodziła przez ścianę, pomiędzy złotymi obrazami a siedzącymi na sofach pacjentami, aż do marmurowej posadzki. Nie pasowała do wystroju wnętrza i błyszczących ludzi.

Mężczyzna stojący przy kontuarze recepcjonistek miał równy przedziałek, dopasowany garnitur i skórzane buty. Kobieta na sofie bawiła się perłowymi guzikami koszuli. Małżeństwo obok dyskutowało o wycieczce do Peru – zobaczyli Machu Picchu, Cuzco i Górę Tęczową. Za dwa miesiące planowali wypad do Kostaryki. Tymczasem Luiza zastanawiała się, czy po opłaceniu wizyty starczy jej pieniędzy na życie. Nosila trampki, podarte dzinsy, bluzę, piegi i nie dbały kok, wszystko ubrudzone ziemią. Dopiero teraz pomyślała, że powinna była się przebrać, ale spanikowała. Wsadziła sobie gałąź w oko, rozpękała świat i bała się, że tak już zostanie, tak już zostanie, tak już zostanie.

– Nie zostanie, prawda? – zapytała, kiedy w końcu weszła do gabinetu.

Wyprany na biało okulista posadził ją w fotelu, kazał patrzeć w sam środek rozgranego światła, do góry, w dół, na prawo i lewo.

– Erozja rogówki – zawyrokował. – Niestety dość głęboka i rozległa. Przepiszemy sterydy, antybiotyki oraz krople z witaminą B. Na tydzień założymy soczewkę opatrunkową, a po niej włączymy na noc maść z witaminą A i będziemy obserwować. Może ładnie się zagoi.

– A jeżeli nie?

– Jest ryzyko, że zostanie blizna, zgrubienie albo zmętnienie, które pogorszy jakość widzenia. Jednak na razie się tym nie przejmujemy. Bierzymy leki, żyjemy normalnie i za miesiąc widzimy się na wizycie kontrolnej.

Mówił płaskim, prawie przezroczyście głosem. Jego twarz też pękała – krzywa linia przecinała policzek, nos i żuchwę, naciekała czernią na biały kitel. Luiza odwróciła głowę, ale nie mogła uciec od szramy.

W drodze do domu widziała ją na wiosennym niebie, blokach z wielkiej płyty, zadymionych kamienicach i na ludziach, przede wszystkim na ludziach. Wyglądali, jakby zaraz mieli się rozpaść na tysiąc kawałków, osobno głowy, uszy, ręce, nogi, czasami użęte w kolanach, a czasami niżej, przy samych stopach. Nie mogła tego dłużej znieść.

Do mieszkania dotarła prawie po omacku, patrząc tylko w dół, na połamane chodniki. Chciała się położyć, nakryć głowę kocem, przespać najgorsze, wstać dopiero, kiedy wszystko wróci do normy. Zamiast

tego poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Szrama tam była – mała, wysuszona gałązka żywotnika zatopiona w ciałku szklistym jak w bursztynie.

Luiza zdjęła z suszarki chustę – o ironio, we wzór z liści. Złożyła ją i przewiązała lewe oko. Od razu lepiej, pomyślała. Zebrała resztę prania, pochowała bieliznę do szuflad, zmyła naczynia, wreszcie bez przekonania wyszła na balkon. Jeden wyschnięty żywotnik stał na środku, drugi leżał w poprzek mozaikowych kafelków, częściowo wyciągnięty z doniczki. Oba dogorywały już od dłuższego czasu, jednak dopiero dzisiaj Luiza postanowiła się ich pozbyć. No i proszę, dostała za swoje. Nigdy nie miała ręki do roślin, umierały jej nawet zamiokulkasy, chociaż koleżanki zgodnie twierdziły, że nie da się ich zabić. Luiza dowiodła, że wszystko jest możliwe.

Ostrożnie wsadziła żywotnik z powrotem do doniczki i przesunęła pod ścianę. Nie miała czasu na nic więcej. Niebo już zakwitwało aksamitkami, porastało chłodem i nocą. Zanim przygotowała obiad, zrobiło się całkiem ciemno. Zjadła bez apetytu, zaparzyła dzbanek gorzkiej herbaty, odpaliła laptopa, wreszcie założyła słuchawki. Zazwyczaj lubiła nocne zmiany – głosy z daleka, dziwne akcenty, proste problemy do rozwiązania, resetowanie serwerów albo haseł. Tym razem nie potrafiła się skupić.